

Dzień Kuca (Świąteczny)

[Slice of Life][Christmas]

Boję się świtu. Każdego ranka boję się otworzyć oczy. A im bardziej zbliża się Wigilia Serdeczności, tym bardziej to się we mnie potęguje. Po przebudzeniu zastanawiam się w ogóle czy jest sens wstawać. Rozważam wszystkie za i przeciw, przy czym ze znalezieniem tych pierwszych zawsze mam problem. W końcu stwierdzam, że nie powinnam w ogóle wychodzić z łóżka, ale ostatecznie biorę siedem wdechów i wstaję. Wbrew sobie, wbrew logice. Nie wiem czemu, ale zawsze wstaję. Czasami zastanawiam się dlaczego, ale nie znajduję odpowiedzi.

To będą moje ostatnie święta w domu, niedługo się stąd wyprowadzę. Może zrobię to akurat w dniu moich urodzin? Sama nie wiem, chciałabym jak najszybciej, ale nowy dom nie jest jeszcze do końca gotowy. Najważniejsze jednak, że będzie mój. Mój i tylko mój. Może i w małej, nic nie znaczącej miejscowości, ale mój. Może będzie to jakaś dziura zabita dechami, do tego już sama nazwa "Ponyville" brzmi jak jakaś kompletna wiocha, ale... Posadę przy dbaniu o pogodę już mam załatwioną, domek niedługo będzie gotowy, czego chcieć więcej?

Wyglądam za okno, cała okolica jest w większości biała. Śnieg? Nie, po prostu Cloudsdale. Oznaką świąt są coraz liczniejsze dekoracje i światełka, a także ujemna temperatura. Na ulicach widać głównie uśmiechnięte pyszczki. Cóż, zazdroszczę im...

Kiedy wstaję, rodzice nie śpią już od jakiegoś czasu. Nie chcę wychodzić z pokoju i wiem też, że po mnie nie przyjdą. Święta to taki specyficzny czas, gdy stają się jeszcze bardziej obojętni i naburmuszeni. Kiedy byłam mała, nie rozumiałam tego. Po prawdzie, to teraz też nie rozumiem, ale przynajmniej wiem, że nie ma co ich drażnić pytaniami czy co gorsza świątecznymi życzeniami bądź prezentami. W drugą stronę też to działa, ma się rozumieć. Jedyne życzenia, na jakie mogę liczyć, to te wypowiedziane sobie w lustrze. Przyjaciele? Cóż, normalnie kilku by się znalazło, ale wszyscy spędzają Wigilię Serdeczności ze swoimi rodzinami. Jakby nie patrzeć - w teorii to ja też.

Zapytacie pewnie, skąd w takim razie wiem czym są święta, jak wyglądają, co się wtedy robi i tak dalej... Otóż kiedy babcia jeszcze żyła, każdą Wigilię Serdeczności spędzałam u niej. To było coś! A potem... a potem przyszły pierwsze święta w domu, z rodzicami... I ten wstrząs dla małego dzieciaka, jakim byłam, że tak cudowny okres jakby w ogóle przestał istnieć.

Wracając do rzeczywistości, zazwyczaj staram się gdzieś wyrwać na święta. A to jakieś zawody, a to treningi, a to coś jeszcze innego. Rodzice są pewnie zadowoleni, że ich duża córka nie zadaje niewygodnych pytań i sama też nie obchodzi Wigilii Serdeczności. Cóż, błąd - obchodzę ją na swój własny, skromny sposób. Mam przeczucie, że gdybym faktycznie chciała świętować, byłaby niezła draka.

Wracając do bardziej przyziemnych spraw, kiedy w końcu decyduję się na opuszczenie pokoju, kieruję swoje kroki do kuchni. Tam następuje krótkie, pozbawione emocji "cześć!", po czym zapada milczenie. Normalnie jest ono czasem przerywane jakimiś fragmentami rozmowy, ale nie dzisiaj. Nie w święta. Jak wspomniałam, rodzice w tych dniach są jeszcze bardziej posępni. Sprawia to, że w gruncie rzeczy boję się odezwać i poruszyć jakikolwiek, chociażby błahy temat.

Celestio! Za rok mnie już tu nie będzie, a ja wciąż nie wiem, czemu tak jest. Nigdy nie pytałam, skąd u nich taka niechęć do świąt. Wystarczy spojrzeć im w oczy i od razu traci się zapał do zadania tego jednego, niewygodnego pytania. Po prostu paraliżuje mnie strach. Z drugiej jednak strony, co mogą mi zrobić? Przecież mnie nie pobiją, nie? Najwyżej srogo nakrzyczą czy będą chcieli ukarać, ale akurat to mi się już zdarzało. W końcu nie raz i nie dwa coś w życiu przeszkrobałam. Kusi, żeby zapytać, oj kusi... Mimo to milczę.

Na śniadanie nie jem wiele. Zazwyczaj jest to coś lekkiego, jak płatki owsiane albo co. Wynika to z faktu, że nigdy nie mam ochoty na coś innego typu. O ile pewne rzeczy bardzo chętnie zjadam na kolację, o tyle nie mogę sobie wyobrazić tego jako śniadania. Konsumpcji dokonuję w milczeniu, udając zasnąłą albo skoncentrowaną na posiłku. W rzeczywistości bacznie obserwuję otoczenie... czyli moich rodziców.

Po śniadaniu wracam do pokoju i wykonuję parę ćwiczeń. Czasami zdarza mi się ten punkt odhaczyć od razu po obudzeniu, ale jednak z reguły jestem wtedy jeszcze zbyt zasnana. Podczas robienia czternastej skrzydłopompki, do moich uszu dobiega radosny śmiech, pochodzący zapewne zza okna. Kierowana ciekawością wyglądam na ulicę, niemal od razu dostrzegam też źródło owego dźwięku. Oł kilka małych żrebaków lepi kucyka ze śniegu, dokazując przy tym wesoło.

Nie, źle myślicie. Ten widok wcale nie powoduje we mnie jakiegoś wzruszenia czy czegoś podobnego. W życiu ulepiłam setki kucobałwanków, wszak są one zimowe, a nie świąteczne, więc rodzice mieli do nich dobry stosunek. Bo w gruncie rzeczy są naprawdę spoko, tylko ta ich niezrozumiała niechęć do Wigilii Serdeczności...

W tym momencie dopada mnie myśl. Skoro to ostatnie święta w rodzinnym domu... to kiedy mam się tego dowiedzieć, jeśli nie teraz?! Oczywiście zadanie pytania wprost odpada, doskonale wiem, że nie wystarczy mi odwagi. Zaczynam chodzić w kółko po pokoju, rozmyślając nad tym, co właśnie przyszło mi do głowy. Co jakiś czas podchodzę do okna, jakby szukając natchnienia. Niespodziewanie przerywa mi pukanie do drzwi.

– Proszę! – rzucam zaskoczona. Rodzice coś ode mnie chcą? W święta?

W wejściu pojawia się moja mama. Jak na swój wiek, to wygląda niesamowicie młodo, jakby miała przynajmniej dziesięć lat mniej. Co jak co, ale urodę to mam pewnie po niej.

– List do ciebie – mówi oschle i wręcza mi kopertę.

– Dzięki – pozwalam sobie na mruknięcie w odpowiedzi i odprowadzam ją wzrokiem.

A więc dostałam list... Od kogo może to być? Aaa, wiem. Pewnie od tej klaczy z obozu lotniczego, co kiedyś się za nią wstawiłam. Jak jej było na imię, no... Taka żółta, przecież pamiętam. No nic, muszę zerknąć na kopertę i dopiero wtedy pamięć mi wraca. Fluttershy. Prawie co roku dostaję od niej życzenia. Całe szczęście, że koperta nie jest ozdobiona żadnymi świątecznymi motywami, rodzice by się wkurzyli. Chociaż pewnie i tak się domyślają, w końcu list od niej przychodzi zawsze w okolicy Wigilii Serdeczności. Zatem oto moje drugie i zapewne ostatnie życzenia w te święta. Pierwsze złożyłam sobie w lustrze. Nie, nie jestem świrem!

Przeczytawszy krótką formułkę, napisaną ładnym i starannymi pismem, chowam list do szuflady. Nie, nie odpiszę na niego. Nigdy nie odpisałam. A mimo to wciąż je dostaję, ciekawe... Nie pora się jednak nad tym zastanawiać. Głowę zaprzątam sobie układając plan działania na dzisiejszy dzień. Muszę się w końcu dowiedzieć, o co chodzi rodzicom! I chyba nawet wiem jak...

Podekscytowana wylatuję z pokoju i w ciągu kilku chwil wpadam do salonu. Robię to jednak na tyle niezdarnie, że zawadzam o regał z książkami i strącam kilka z nich. A ja tylko chciałam się przyjrzeć, w którym miejscu ustawić choinkę... Tak, choinkę. To świąteczne drzewko, które ma igły i ozdoby. Rodzice pewnie wpadną w złość i niedowierzanie... i o to właśnie chodzi! A to dopiero początek.

Huk spadających na podłogę książek nikogo nie zainteresował, ale jednak wypadałoby je posprzątać. Ustawiam je na chybił trafił, bo nie mam pojęcia, gdzie jest ich miejsce. Przecież nie czytam książek, to takie... dla jajogłowych, wiecie. Niespodziewanie wpada mi w oczy jedna z nich, która nie jest ustawiona tak, jak

pozostałe, ale poziomo i to na dodatek schowana za kilkoma innymi. Ciekawość bierze górę, więc wychylam się na korytarz, rozglądam w lewo i w prawo, w poszukiwaniu rodziców, ale nie dostrzegam nikogo. Ostrożnie wyciągam tajemniczą książkę i patrzę na okładkę, chcąc odczytać tytuł.

"Album"

Chwila, chwila... To mi nie wygląda na książkę... To przecież jest album ze zdjęciami! Coś mi się tu jednak nie zgadza, bo nasz rodzinny album leży gdzie indziej, doskonale wiem jak wygląda i jest ze trzy razy grubszy. To nie może być zatem ten! Wyglądam na korytarz raz jeszcze, jak gdyby w obawie, że ktoś mnie nakryje na przeglądaniu czegoś, czego nie powinnam była widzieć. Wciąż pusto, więc biorę głęboki wdech i otwieram album. W środku są oczywiście zdjęcia. Kto by się spodziewał, nie?

Nie są to jednak byle jakie zdjęcia. Przerzucając strony mogę stwierdzić, że znajdują się na nich moi rodzice. Są jednak sporo młodszy niż teraz, ja ich takimi nie pamiętam. W pewnym momencie natrafiam na zdjęcie, które niemal przyprawia mnie o zawał. Natychmiast robi mi się gorąco, mój oddech przyspiesza, a serce wali jak oszalałe. Oto mama, tata i między nimi malutki żrebak z tęczową grzywą, czyli pewnie ja. Mogłam mieć wtedy rok, nie więcej. Nie o to jednak chodzi. Na zdjęciu, w tle znajduje się udekorowana choinka, a wszystkie postacie są uśmiechnięte i zadowolone. No proszę, a ja myślałam, że będąc małą klaczką, wszystkie święta spędzałam u babci. Przerzucam stronę i widzę jeszcze kilka zdjęć, zrobionych prawdopodobnie tego samego dnia. CO SIĘ DO CHOLERY STAŁO?! Przecież widzę tu wyraźnie, że rodzice obchodzą Wigilię Serdeczności razem ze mną jako żrebakiem! Dlaczego w takim razie przestali?! Skąd ta diametralna zmiana?! Myślałam, że mieli tak od zawsze...

Gorączkowo przerzucam strony, ale nie znajduję już ani zdjęcia więcej, które miałoby jakiekolwiek powiązanie ze świętami. Ani tego, ani odpowiedzi na moje pytanie. Będąc jeszcze w kompletnym szoku, wyciągam naszą rodzinną fotografię na tle choinki i odkładam album tam, gdzie go znalazłam. Szybko kończę sprzątać resztę strąconych przeze mnie książek i lecę prędko do swojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Padam na łóżko jak sparaliżowana, wyciągając przed siebie zdjęcie i wpatrując się w nie dokładnie. Wciąż przedstawia dokładnie to samo, nic mi się nie przywidziało.

Długie rozmyślenia nie przynoszą jednak skutku, do głowy wpada mi za to inny pomysł. Może i nie dowiem się, co się stało, ale chyba już wiem, jak mogę sprawić, żeby rodzice raz jeszcze poczuli atmosferę Wigilii Serdeczności i odzyskali świątecznego ducha. Wyglądam za okno i stwierdzam, że minęło już południe. Jest

zima, więc dosyć szybko zacznie się robić ciemno. Powinnam jeszcze ze wszystkim zdążyć, ale muszę zacząć natychmiast. Schodzę więc na dół, do wyjścia.

– Mamo, tato! – krzyczę – Idę z koleżanką położyć po mieście, wrócę pewnie jakoś w nocy!

– Uważaj na siebie! – dobiega do mnie głos rodzicielki.

Tak jak myślałam, niewiele przejęli się faktem, że ich córka wybiera się gdzieś na kilkugodzinną eskapadę. Nie raz i nie dwa mi się to zdarzało, poza tym jestem już dorosła i umiem o sobie zadbać. A teraz pokażę im, że potrafię zadbać o więcej rzeczy.

* * *

Do domu wróciłam w środku nocy, w sumie tak jak zapowiedziałam. Starając się być jak najciszej, zdołałam wszystko przygotować zgodnie ze swoim planem. Teraz muszę już tylko poczekać do rana, więc zabijam czas, stojąc przed lustrem i przeglądając się. Nigdy nie lubiłam się stroić, ale muszę przyznać, że wyglądam w tym całkiem seksownie. Czerwona czapeczka z pomponem, obszyta białym futerkiem, do tego oczywiście cały mikołajowy strój w całej okazałości. Całe szczęście, że znalazł się mój rozmiar. Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie min rodziców, kiedy zobaczą swoją córkę w czymś takim!

To oczywiście nie koniec mocy atrakcji, bo w salonie czeka na nich przyozdobiona kolorowymi lampkami choinka. Co prawda mała, ale najważniejsze, że jest. Mam nadzieję, że nie wyrzucą mnie razem z nią przez okno, ale chyba mi to nie grozi, nie? Oczywiście zadbałam też o świąteczny prezent dla nich, on jest najgenialniejszy w tym wszystkim. To kopia zdjęcia, które zabrałam z albumu, oprawiona w piękną, świąteczną ramkę. Jeśli to wszystko nie zdoła na nowo rozbudzić w nich atmosfery Wigilii Serdeczności, to nic nie zdoła!

Im dłużej czekam, tym większe mam obawy. Wciąż narasta we mnie wątpliwość, czy aby nie przesadziłam. A jeśli mój plan nie zadziała? Jeśli tylko pogorszy sprawę? Aaa, chrzanić to! Nie chcę dłużej żyć w niepewności. Patrzę na zegar na ścianie i stwierdzam, że jest wpół do siódmej. Mam dość czekania, więc kieruję się pod drzwi ich pokoju.

– Mamo, tato, pobudka! – krzyczę głośno, starając się jednak zabrzmieć miło i pogodnie. – Pobuuuudka!

Dźwięki dobiegające ze środka świadczą o tym, że udało mi się ich obudzić. Czmycham więc prędko do salonu, nie mogą mnie za wcześnie zobaczyć w tym stroju. Teraz moje serce bije oszalałe jak nigdy dotąd. Za chwilę wszystko się okaże. Mogę usłyszeć jak wychodzą z pokoju, pewnie zżera ich ciekawość, co się stało i czemu ich budzę.

– Tutaj! – rzucam pogodnie, żeby głosem zwabić ich do salonu.

Staję obok choinki, starając się uśmiechnąć ciepło i pogodnie, skrzydłem podnoszę przygotowany prezent, ozdobiony kokardką. Jeszcze tylko chwila i będzie po wszystkim... Jak zareagują? Będą wściekli? Nakręcą na mnie? Może jakoś ukarają? A może... może jednak im się spodoba? Wstrzymuję oddech...

Pierwsza pojawia się w wejściu zaspana mama, pół kroku za nią ojciec. Ich oczy natychmiast rozszerzają się w zdumieniu, oboje stają jak wryci, niezdolni do jakiegokolwiek ruchu. Czekam przez jedną, niezdolnie długą sekundę, po czym zgodnie z planem, przełamuję tę scenę niedowierzania, doskakując do nich z okrzykiem "Wesołych Świąt Mamo! Wesołych Świąt Tato!" i szybkim ruchem skrzydła wręczam im prezent. Wciąż są w stanie psychicznego nokautu, ale ich spojrzenie automatycznie przechodzi na trzymane przeze mnie zdjęcie.

Wstrzymuję oddech. Oto chwila prawdy... Oprócz wielkiego szoku, nie jestem w stanie odczytać z ich pyszczków nic. Czas jakby staje w miejscu, sekundy dłużej się niemiłosiernie, a przez moją głowę przelatują w ekspresowym tempie setki myśli. W końcu dochodzi do jakiejś reakcji. Łza, pojedyncza łza spływa po policzku mojej mamy. Chwilę później wybucha ona płaczem i odwraca się. Nie wiem czy ze szczęścia, czy ze smutku, ale wciąż staram się zachować ciepły uśmiech na pyszczku. Dostrzegam, że ojciec również walczy z płaczem, ciężko oddychając. Zamyka oczy i podnosi głowę do góry, więc nawet, jeśli je otworzy, będzie widział sufit. Po chwili odwraca się do mamy i przytula ją, a ja wciąż stoję z wyciągniętym skrzydłem, chcąc wręczyć im to zdjęcie. Nie potrafię jednak dłużej utrzymać uśmiechu, bo powoli dociera do mnie, że raczej nie są to łzy szczęścia. Zwątpienie uderza we mnie z siłą spadającego głazu. Natychmiast ogarnia mnie żal i uczucie porażki.

– My-myślałam, że jeśli po-pokażę wam to n-nasze wspólne zdjęcie – zaczynam się tłumaczyć – na którym razem cieszymy się Wigilią Serdeczności, to wróci do was świąteczny duch...

Opuszczam głowę i wlepiam swój wzrok w podłogę, tracąc resztki nadziei na powodzenie swojego planu. Nawet nie zauważam momentu, w którym rodzice odwracają się z powrotem w moją stronę.

- Na t-tym z-zdjęciu... – zaczyna mama, ale głos się jej załamuje.
- Na tym zdjęciu to nie jesteś ty... – dopowiada za nią ojciec.

Podnoszę głowę i ze zdumieniem patrzę im w oczy, widząc tam ból i przejmującą rozpacz. "Zatem kto?" chciałabym zapytać, ale słowa nie chcą mi przejść przez gardło. Nie ma to większego znaczenia, bo właśnie w tym momencie dociera do mnie, o co w tym wszystkim chodzi... Odpowiedź przyszła sama.